



BOCZNY TOR
WYNOSY I DOWOZY 365

Gubię myśli. Wieczorem i w nocy znika niepokój,
dopiero. Rano jest najgorzej — nowy dzień nie jest
nowy, przeczucia powtarza, zakrywa twarz.

Pierwszego dnia wiosny i drugiego nie dało się
zauważyć. Wagarowicze wylegli w domach.

Refren codzienny: zrobić listę rzeczy do zrobienia.
Na jak długo? Na tydzień, do świąt, na dwa lata, resztę?
Gubię myśli, choć jestem skupiony w sobie jak ślimak.

Coś tu sobie wkleję, nowe słowo: wynosy.

„Najgorsze za nami. Na lepsze nie czekamy”. Jednak
pesymizm jest nieprzydatny. Nie był nigdy użyteczny,
podobnie jak wiara w śmiertelność. Nadzieja, ano tak.



Notuję na szybko: umyjemy okna poświętecznie.

A kiedy to minie, wyjdziemy bledsi, ale tacy sami. Zapomnimy szybko o niekonsekwencjach, naszej naturze. Znów zaburczymy na młodszych, że tracą czas wgapieni w ekrany, znów będziemy wmawiać, że tyle mamy na głowie. Znów nazabijamy się ile wlezie komarów, much, os. O ile. Kiedy minie, wyjdziemy naprzeciw tacy sami — niektórzy zmęczeni bardziej, inni rozbici na atomy, jedni otrzeźwieni, drudzy do poprawki. Inni, ale inni na jak długo? Stęsknieni uścisków, pocałunków, pierwszych miłości? W niepamięć pójdzie bez ilu zajęć, prac, spraw, rzeczy można się obyć. Oby. Będziemy sobie wmawiać, ale już małymi literami. Włożymy się znów między bajki czytane dzieciom.



Nie chcę nic mówić, ale jak pięknie słońce gaśnie na zachodzie, jak pięknie dzień rozmywa się w łagodnym mroku, po trzykroć pięknie ostatecznie wygrywa nowa pora roku. Cóż z tego? Po zmroku tramwaje rozwożą jasność. Puste gabloty, ruchome ekspozycje.

Jacyśmy zdolni! Tyle robimy, by przetrwać bez nudy. Niewygody pracy zadomowiły się w nas. Zdalnie się okazuje, że mogłoby nas właściwie nie być. Ale bez paniki: na dystans teraz. Na dystans zawsze. To co wczoraj było na wczoraj, może być do odwołania.

Nękające słowo, nienowe: bezdziennność.

Bociany jak w zegarku. Punktualnie. Budzę się w głębi nocy i przeglądam świat.



Może zrozumiesz? Czas kultury. Kiedy natura górą.
Z natury jestem kulturalny, ale czasem żałuję. Bo
daję się nabierać. I wpychają mi do głowy, co mają,
bez wychodzenia. Jasne, jak ekran z nową stroną
w edytorze teksów, nie musisz brać wszystkiego,
nadal obowiązuje selekcja, w izolacji nie jesteś sam,
nadal mamią przeceny, roznoszą się pleśnie maga-
zynowe, to się nie zmieni, nadal ssie od środka, nie
potrzebujesz nowych smaków, wcale nie są nowe.
I nadal, ale z bliska wprost cię otaczają słowami,
które jak puste foremki, a przecież nie chcesz do
piachu, wyrosłeś, nauczyłeś się po coś czytać.
Zostajesz w domu, więc przychodzą do ciebie bez
dotykania klamki. No, jak można tak mądrze pleść
bzdury, oto niemal podręcznikowy przykład:
„Balkon jest więc interesującą egzemplifikacją
miejsca codzienności, która materializuje się

w praktykach społecznych. Interesującą tym bardziej, że funkcjonującą zarówno w sferze prywatnej, jak i publicznej, co integruje szereg praktyk codziennych z tymi strefami związanych. [...] w balkonie ujawniają się praktyki codzienne, które można określić jako «integrujące» [Balkon: półpubliczne miejsce codzienności, Przemysław Rura; FB: Czas Kultury, 23.3.2020]. He? Nie czuję się na siłach tłumaczyć. Balkon. Na balkonie człowiek, ludzie. Pranie, graty, palenie, opalanie, śniadanie, wino, kawa, doniczki, niebo, ćwiczenia, czasem słońce, czasem deszcz, zapatrzenie, podglądanie, wietrzenie, złudzenia i starty naskórek, czas i bezczas itd. Zostawmy praktyki codzienne teoretykom względności, a kolorowanki cierpliwym. Balkony nocne, balkonienne... Strzeż tych miejsc. Ratuuj się. Na balkonie poezji nie czytamy! Wzrok psuje.



Jednoznacznie wieloznaczne.
Żeby nie dotknąć, płaćmy
zbliżeniowo.



Polecam poczytać Schopenhauera

15 marca o 12:57 · 🌐

Apeluję o rozsądek. Wiem, że nudy, ale nie ma sensu podejmować działań, które sprowadzą na świat więcej bytów.

*

A kiedy to się wreszcie skończy, to: 1. pójdę na targ; 2. odwiedzimy się; 3. piknik!; 4. wyjadę na drugi koniec świata (ale to w planach zawsze); 5. posiedzimy na ławce w parku jak staruszkowie; 6. pójdziemy na lody; 7. kupię bilet kwartalny; 8. będą premiery i wyprzedaże; 9. będę tańczyć (z nieznanymi też); 10. nie wiem, czy pocałunki nie zaszkodzą?; 11. usunę konto z FB; 12. pojadę w Tatry albo nad morze (polskie); 13. poczuję się samotnie w tłumie; 14. urządzę domówkę i będzie trwała przez cały weekend albo dłużej, zaproszę sąsiadów; 15. będę zarażać śmiechem; 16. w spokoju rozchoruję się na grype; 17. zabiorę się do roboty; 18. zapomnę, byle szybciej; 19. zwiedzę miasto; 20. ... ? / wwwy

*

„Houston, tu Czarodziejska Góra w Sorreisa, ale mamy problem! Od czasów pandemii nasz świat stał się przede wszystkim rzeczywistością ciał mniej lub bardziej ludzkich, mniej bardziej śmiertelnych i śmiercionośnych, ale także ciał ozdrowieńców natury. Kiedy wiralowe defliny wpływają do weneckich kanałów, rzędy wojskowych ciężarówek w Bergamo wywożą ludzkie zwłoki. Każdy z nas zmuszony jest dziś ustawić się twarzą równocześnie do życia i do śmierci. [...]”

/ Ewelina Jarosz, 21.3.2020 (FB)

*

Gubię myśli. Nie mogą się teraz gromadzić! Robię zapasy własnego wstydu i żałuję, że beużytecznie, bez znaczenia; żałuję, ale to bez znaczenia. / mz



the end

EVERYBODY LIES



HOUSE M.D.

FOX